ROZMAITOŚCI.

Ner. 47. dnia 24. Listopada 1826.

DREWNIAKI,

OSOBLIWSZY OWAD KLIMATÓW GORĄCYCH.

(Dokończenie.)

Naypiérwszym przedmiotem podziwienia, iakiego doznaie się przy otworzeniu ich gniazd, iest, sprawowanie się drewniaków woiowników. Jeżeli nagle wybiiesz motyką otwór w naysłabszéy części pagórka, w przeciągu 2 lub 3 sekund, pokaże się woiownik; będzie krążył na około wyłomu, iakby dla śledzenia nieprzyiaciela, i dochodzenia przyczyny pozdziałanego szturmu; niekiedy powraca iakby dla ostrzeżenia i pobudzenia wszystkich do czuyności; po krótkiéy chwili, przybywa znowu i to w towarzystwie dwóch lub trzech kolegów biegnąc w nieładzie i z naywiększą szybkością ieden za drugim. Wnet za niemi licznieysza śpieszy kupa woiowników występuiących z gniazda tak szybko, iak iego otwór pozwala; wszyscy ruszaią naprzód. Następnie liczba ich coraz mocniéy wzrasta, a to zarówno z ciągiem ponawianego na budowlę ataku. *) Trudno opisać gniéw, iakim są przeięci. W zamięszaniu zapominaią częstokroć zdobyczy; krążą po obudwóch bokach kopuły; wkrótce iednakże uspokaiaią się; a że są ślepe, kąsaią wszystko, co napadną, wydaią przytém huk głośny, gdy tymczasem drudzy uderzaiąc ponowionemi razy kleszczami w budowlę, sprawiaią szelest wolnego ruchu, żywszego nieco od głosu idącego zégarka. Huk ten dobrze mogłem słyszéć i rozpoznać w odległości 3 do 4 stóp; trwał minutę z nieiaką przerwą. W chwili trwaiącego szturmu, w naydzielnieyszém zostaią poruszeniu; ieżeli z nich który przyczepi się ciała człowieka, ukłóciem wypuszcza natychmiast krwi wiele, a kiedy na kość natrafi, w mieyscu tém pokaże się plama szérokości cala, zapuszczaią głęboko raniące swe kleszcze i nigdy niewypuszczaią zdobyczy; raczéy dozwolą wyrwać sobie część iaką ciała, siebie całych na sztuki rozerwać, a nie okażą naymnieyszéy chęci ustąpienia lub ocalenia siebie; kiedy zaś się oddalisz z tego mieysca dozwalaiąc im działać bez przeszkody, prędzéy iak w pół godziny powrócą do gniazd; iakby mniemali, że potwór cudowny, który część ich dachu uszkodził, ich walecznością odstraszony został. Nim ieszcze cała kupa odeydzie, widzićć się iuż daią robotniki w ruchu, z różnych ściągaią się stron ku zrobionemu wyłomowi; niesie każdy w pyszczku część prędko przygotowanéy gliny; przyczepiaią ią po bokach wyłomu z taką szybkością, w tak oraz dokładnym i łatwym porządku, że ani na chwilę nie zatrzymuią się w tym szybkim postępie; ani też bynaymniéy są w czém sobie zawadą.

*) Wznoszą małe pagórki od 7 do 8 stóp wysokie, napełnione przedziałami, że raczéy z tego względu podobne są bardziéy miodowym plastrom, iak podziemnym łożyskom. Te mrówcze gniazda są nader szczupłego obwodu w stosunku swey wysokości; w szczycie kończate, i zdaie się, iakoby iedno dmuchnienie wywrócić ie mogło; pewnego dnia wstąpiłem maiąc z sobą laskę, na wierzchołek iednego z nich; silne uderzenie wydało ten skutek, iż wystąpiło kilka tysięcy zwierzątek. Przeięty obawą opuściłem to mieysce uciekaiąc nayśpiesznieéy. *Schmith's voyage of Guinea.*

)(

Przyiemnie zdziwiony iesteś, kiedy po scenie na pozór tyle trwogi i zamięszania przedstawiaiącéy, uyrzysz wznoszący się na nowo mur, lub zarównaną nieznacznie rozpadlinę.

W chwili, gdy tak zaięci są pracą, wszystkie prawie woiowniki powróciły do gniazda, wyiąwszy małą liczbę tu i ówdzie błąkaiących się, i rozproszonych, licząc iednego na sześćset lub tysiąc robotników; nigdy zaś oni nie tkną się gliny dla iéy podniesienia, znoszenia, lub innéy fabrycznéy pomocy.

Jeden z nich szczególniéy zdawał się być zaiętym prac kierunkiem; zaiął mieysce w pobliskości zakładanego muru i iakby na straży tam stanął; przechadzał się potém spokoynie po wszystkich stronach, podnosił przerwami 1 lub 2 minut, do góry głowę, uderzał kleszczami w kopułę, sprawuiąc ten sam szelest, o iakim powyżéy wspomniałem. Na odgłos ten wznosił się bezpośrednio huk przenikliwy wychodzący z wewnętrza kopuły, ze wszystkich kanałów i galeryy podziemnych; zdawał się być odpowiednym odgłosem wszystkich robotników; iest bowiem rzecz niewątpliwa, że każdą razą za danym znakiem pośpieszaią, podwaiaią kroki, i z tém większą pracuią żywością.

A iakoby też naybardziéy zaymuiące doświadczenia, skoro są kilkokrotnie powtarzane lub przeciągane czas długi, nasycaią i morduią uwagę, tak przypuszczony na nowo szturm do pagórka zmienia w iednéy chwili scenę, zadowolniaiąc tém więcey ciekawość widza. Za każdém stuknieniem usłyszysz powszechny szelest; robotniki śpieszą natychmiast do budowli swoiéy z taką nagłością, że wszystkie zdaią się na raz znikać; a w przeciągu kilku sekund, żadnego iuż z nich nie widać; lecz natomiast wracaią woiowniki w znaczéy liczbie oddechaiąc zemstą. *) Jeżeli nie znayduią nieprzyiaciela, odchodzą, a robotniki znowu iak przedtém się ziawiaią. Można tu tyle razy, ile się podoba, zrobić sobie rozrywkę, widzieć na przemian walczących lub robiących; iednostaynie to zaś dostrzegać się daie, że iakkolwiek naglące byłoby zdarzenie, klassa pracuiących nie bierze nigdy na siebie obowiązku obrony, ani broniących, pracowania.

Przy rozpoznawaniu wewnętrznego składu pagórków nie mało mieliśmy przeszkód do zwalczenia; apartamenta otaczaiące pokóy królewski, komórki wykłówaiące i t. d. wnet staią się wilgotnemi, a przezto glina ich miękka i krucha. Części te maią pomiędzy sobą tak ścisły związek, tak mocne połączenie, że nie można skruszyć arkady iednéy bez wywrócenia dwóch lub trzech innych; przyday do tego obronę woiowników opieraiących się do upadku sił i walczących zapamiętale o każdy cal ziemi. — Negrowie niemaiący obówia, przymuszeni są uciekać; biali zaś nie inaczey, iak z ciałem krwią zaszłém odchodzą. Nie można na mieyscu zostawiać otworem budowli, chcąc sobie ziednać widok części wewnętrznych, albowiem w chwili, gdy woiowniki bronią zewnątrz, robotnicy przebiegaią wszystkie drogi, zamykaią wszystkie przeyścia prowadzące do różnych apartamentów, a szczególniéy do pokoiu królewskiego. *) Zawalaią zaś do

*) Zdaie się, iż woiowniki nie oddalaią się z widowni w innym zamiarze, iak tylko dla ustąpienia mieysca robotnikom. W tym względzie więcey okazuią zdrowego zdania, niżeli nayrostropnieyszy ród człowieka; w chwili bowiem wybuchłego pożaru ognia dostrzega się stale, że liczba zgromadzonych dla przypatrywania się, o wiele przewyższa przybyłych w chęci ratunku; rzadko także się zdarza nadewszystko po wielkich miastach, aby w czasie wszczętego iakiego rozruchu, klassy niższéy kobiety i dzieci nie wmięszały się do niego.

*) Małe przechody do niego wprzód były pozatykane, nim mogłem się dostać do środka pagórka; otworzyłem ie potém zostawiwszy ieden zamknięty. Mam z sobą wzory rozmaitych pokoików królewskich i wewnętrznych zabudowań; w nich widzieć można rozmaite galeryie i przechody pozamykane od chwili przypuszczanego przez nas szturmu do gniazda.

niego przystęp z taką sztuką, że póki trwa wilgoć, niepodobna go rozpoznać. Pokoik ten wygląda, iak nieforemna massa gliny; łatwo go iednak poznać można z położenia i stosunków do innych części budowli, z mnogości robotników i wołowników go otaczaiących, którzy umieraiąc chętnie pod iego murami, dowodzą chlubnie niezaprzeczonéy iego prawości. W wielkim gniaździe dosyć ón iest przestrony dla pomieszczenia oprócz pary królewskiéy, kilka ieszcze tysięcy sług, któremi zawsze, na ile mieyscowość dozwala, zapełniony iest. Ci wierni poddani nie zapominaią na powinność swoię w ostatnim nawet smutku; albowiem za każdym razem, kiedy zdarzyło mi się wydrzéć pokoik królewski i przechować go, co czyniłem często przez czas nieiaki w kubku szklannym, dostrzegałem, że owad usiłował go toczyć krążąc z niezmierną troskliwością około pary królewskiéy, i to w iednakowym zawsze kierunku; zdawało mi się, że za każdém obróceniem się, niektóre z nich zatrzymywały się około głowy królowéy, iakby iéy coś przynieść do pożywienia chciały. Zbliżywszy się zaś ku końcowi żołądka, zabierali zniesione iaia składaiąc ie na kupę w iednéy części pokoiku królewskiego, lub w tyle szklannego kubka, ale pod kawałkiem gliny, kędy to naydogodniéy się im zdawało.

Niektóre z tych nieszczęśliwych małych istot biegały zewnątrz pokoiu, iakby dla rozpoznawania przyczyny tak strasznego zburzenia ich wspaniałéy budowy. Po kilkokrotném nadaremném kuszeniu się wydobycia się z kubka, złączyły się ze swemi towarzyszami, biegaiąc potém razem naokoło swych wspólnych rodziców; inne cisnęły się wzdłuż ich boków, czepiały łona królowéy, klészczykami swemi ciągnęły ią z całéy siły, iakby widocznie podnieść ią chciały; lecz skutek nie odpowiedział usiłowaniom; nie mogę zapewnić, czyli ich prawdziwym zamiarem było poruszyć iéy ciało, lub ią samą skłonić do powstania, albo, że téż co innego uczynić z nią chciały. Po ponowionych nadaremnie usiłowaniach, zaniechały swego planu, zacząwszy znowu około niéy krążyć wraz z inemi.

W ciągu tego czasu inny owad przegryzaiąc glinę zewnętrznych części pokoiku, albo niektórych oderwanych kawałków budowli, i odwilżaiąc ią własnemi sokami, zaczął z niéy wyrabiać skorupę cienką poniżéy królowéy w kształcie arkady, iakby dla ochrony iéy od przystępu powietrza, lub przeszkodzenia, aby nie była od iakowego nieprzyiaciela wyśledzoną. Jeżeli żadnych nie czyni się im przeszkód, przed nadeyściem poranka okryią iuż ią całą, maiąc uwagę na zostawienie wewnątrz dosyć mieysca dla tych, co maią obowiązek znaydować się na iéy usłudze.

Król iest mały w porównaniu ze swoią samicą, kryie się iak iuż namieniłem, pod iednym z boków iéy żołądka, niekiedy téż zbliża się do iéy głowy, rzadziey iednak, iak inni.

Jeżeli rozwalaiąc pagórek nie naruszy się pokoiu królewskiego, lub znosząc blisko do połowy budowlę, zostawia się nietkniętych kilka tysięcy galeryy i komórek, przed nastąpionym porankiem zastaniesz wszystkie przechody warstwą gliny zamknięte. Jeżeli zaś całą zburzysz budowlę, a rozmaite zabudowania nie tworzą, iak tylko, zbiór pomieszanych z sobą ruin, byle tylko król i królowa nie byli zabici lub wygnani, każda rozpadlina między gruzami w krótkim czasie będzie znowu spoioną; a ieżeli dozwoli się tym źwiérzątkom wciąż bez przeszkody działać, mniéy iak w przeciągu roku odbuduią na dawny wymiar całą budowlę.

Jnny gatunek drewniaków czyli może mrówek, o czém dokładnie oświecić nie umieli mię Negrowie, a który tu zwać będę drewniakami wędrownemi czyli podróżuiącemi (*termes viarum*), przedstawił mi z siebie przedmiot zaymuiącéy nader ciekawości; lecz nieszczęściem, nie mogłem z niego iak tylko na chwilę korzystać; było przy-

padek prawdziwą iednaiący rozrywkę. Wybiegłszy raz ze strzelbą wzdłuż rzéki Camerankoes powracałem przez las gęsty idąc w cichości w myśli spotkania iakiego źwiérza; naraz słyszę przenikliwy szelest, który wziąłem za pochodzący od węża; odgłos ten wkrótce powtórzył się, wnet poznałem przyczynę iego; lecz mocno zdziwiony byłem niewidząc około siebie małych galeryy, ni pagórków; na kilka kroków zobaczyłem, z mieysca tego zmierzaiąc ku stronie, zkąd zdawał się wychodzić; w tém nagle dostrzegam mnogie kupy drewniaków wychodzących z podziemnych dołów, nie szérszych nad cztéry do pięciu cali; wystąpiły w wielkiéy liczbie i iak się zdawało szły z naywiększą szybkością, na iaką się tylko zdobyć mogły. Przebiegłszy stóp kilka, podzieliły się na kolumny, składaiące się naywięcéy z owadu klassy piérwszéy; po dwanaście lub piętnaście z nich tworzyły front ściśnieni iedni wedle drugich i postępuiący prosto naprzód, niezbaczaiąc ni w prawo, ni w lewo. Śród tego tłumu widzieć można było z mieysca do mieysca z trudnością postępuiącego iednego z niemi woiownika w tym samym kierunku i bez zatrzymania, lub zwracania się; a że zdawał się być umordowany dźwiganiem swéy niezmiernéy głowy, przypominał mi iednego tłustego i niezgrabnego wołu śród lekkiéy trzody baranów. W chwili, kiedy ten naywiększy z całéy kupy postępował z zapałem, widzieć się dała podzielona ilość woiowników po obudwóch stronach dwóch rzędów w odległości dwóch stóp, a które raz się zatrzymywały, drugi raz kręciły w koło, iakby zaięci byli odkryciem czegoś, lub obawą, ażeby z nienacka nieprzyiaciel nie opadł robotników. Lecz szczególnieyszym celem tego pochodu było przewodnictwo kilku innych woiowników, którzy dopadłszy rzadko rosnących drzewek w głębi lasu, uczepiły się po końcach liści w wysokości 10 do 12 stóp nad ziemię, panuiąc nad odprawuiącemi pod niemi pochód. Od czasu do czasu ieden iak i drugi uderzaiąc w liście klészczami, sprawiał ten odgłos, iaki nieraz słyszałem że czynił woiownik dozorca lub namiestnik iego w gatunku walczących drewniaków; odgłos ten w ich pochodzie wydawał téż i skutek podobny tamtemu; albowiem każdą razą za danem hasłem całe zgromadzenie odpowiadało szelestem staiąc się posłusznem w przyśpieszaniu pochodu. Woiowniki, którzy tym sposobem opanowali liście, roznosząc hasło, uspakaiały się przerwami, wyiąwszy, kiedy od czasu do czasu czyniły lekki obrót głową, zdaiąc się przezto, podobnie straży woyskowéy, pilnować dobrze swych stanowisk. Kolumny obiedwie połączyły się potém z sobą w bliskości 15 kroków od swego rozłączenia, nie będąc iednak, iedna od drugiéy więcey oddaloną nad stóp dziewięć, potém wszystkie przez dwa lub trzy otwory weszły do ziemi. Tak tedy pod moiém okiem ciągnęły w tym pochodzie prawie przez całą godzinę z wielkiem moiém podziwieniem. Nie zdawało mi się, aby ich liczba wzrastać lub zmnieyszać się mogła, wyiąwszy woiowników występuiących z linii pochodu, dla zaięcia mieysca w rozmaitych odległościach po bokach obóch kolumn. Onito zdawali mi się być liczniéyszemi w chwili oddalenia się mego z tego mieysca. Nieoczekuiąc dłużéy widoku odmiany w ich pochodzie, naglony co chwila pełnością wezbranego morza dogodnego do wsiadania na okręt, opuściłem z nieiakim rodzaiem żalu tę tyle zaymuiącą widownią, w myśli, że czynione przez ieden lub naywięcéy dwa dni postrzeganie, doprowadziłoby mnie było do odkrycia przyczyny i potrzeby téy ich wyprawy; byłbym niezawodnie zaiął się odkopaniem ich pomieszkań, zbudowanych zapewne tym sposobem, co obszerne pagórki opisane powyżéy. Jeżeli iak mniemam, miałyby się w istocie tak rzeczy, ich gniazdo powinnoby być o wiele większe i ciekawsze od tamtych; owad ten bowiem o trzecią część większym będąc od innych, z większą zapewne sztuką i zabu-

dowania swe wyprowadza; zawsze iednak to rzeczą pewną będzie, że musi mieć stałe pomieszkanie dla króla, królowéy i młodych.

Rządność przyrodzenia cudownie iaśnieie w porównaniu tych tak rozmaitych gatunków przeznaczonych wieśdź życie pod ziemią, aż do przyyścia do stanu skrzydłowego, z gatunkiem odbywaiącym śród dnia w licznych rotach pochody. Piérwsze w dwukrotnym swym stanie, nie odebrały wzroku, przynaymniéy że odkryć go trudno; przyszedłszy zaś do stanu skrzydłowego, w którym wyyść i opuścić gniazdo powinni, opatrzeni są pięknemi lśknącemi się oczyma; lecz drewniaki wędrowne przeznaczone wybiegać i chodzić po otwartém powietrzu śród iasności dziennéy, odbieraią zaraz w pierwszym stanie stosowne dwoie ócz wyrównywaiących w piękności oczom owadu innych gatunków, kiedy te do stanu doskonałego iuż przyszły.

DO JUSTYNY.

Czemuż przed tobą zadrżałem?
Wytłomacz mi to Malwino!
Tryolet Witwickiego.

Aniś zdradnego szukała pięksydła,
Aniś pragnęła uwięzić mię w sidła,
Ani bogactwa za tobą nie płyną,
Czemuż cię kocham?.. powiedz mi Justyno!

Gdy oko moie w twoiém tonie oku,
Gdy szukam szczęścia, w twym niewinnym wzroku,
Wiem co uczucia mego iest przyczyną,
Czemu cię kocham? . . . powiém ci Justyno!

Gdybym przytłumić ogień chciał w iskierce,
Walczył z burzliwą uczuć mych drużyną
Daremna walka! bo znaiąc twe serce,
Muszę cię kochać nadobna Justyno!

Tak kochać ciebie życia mego celem,
Niechcesz kochankiem, zwiy mię przyiacielem,
Że cię zbyt kocham, całą moią winą,
Czemuś nieczuła? . . . powiedz mi Justyno!

August Kretowicz.

RYSY CHARAKTERYSTYCZNE TOWARZYSKICH CNÓT I WYSTĘPKÓW.

przez S. Wyżewskiego.

(z Rozm. warsz.)

Pod tym tytułem przy końcu roku bieżącego, lub na początku przyszłego, wyyдzie dzieło, maiące na celu obyczaiowość i teoryią serca, oraz skłonności ludzkich. Brak podobnego pisma, dotychczas czuć się nam daie. Oprócz pełnego iędrności i głębokich pomysłów Maxymiliana Fredry, oprócz Górnickiego i Jabłonowskiego, których dzieła w części za obyczaiowe uważać należy, żadnych prawie nie znayduiemy śladów, ażeby autorowie nasi, rodzaiowi moralno-fizycznemu oddawali się. Maiąc sobie udzielone niektóre z ninieyszego dzieła wyiątki, pośpieszamy z niemi w nadziei, iż usiłowania współziomków naszych w trudnéy nauce poznawania serc i skłonności ludzkich, oboiętnemi pewno nie będą. Umieszczamy teraz ieden artykuł o Ambicyi, zachowuiąc sobie ogłoszenie innych, do następnych numerów Rozmaitości.

AMBICYIA.

1. Nie zawsze ambicyia bywa szkodliwą, a rzadko kiedy godną pogardy. Uważać ią nawet należy, za cechę i przymiot dusz wyższych; iest ona częstokroć bodźcem w braku którego umysł nie uniosłby się nad sferę zwyczayną życia. Alexander narzekaiący, iż tyle po niebie krąży rozproszonych światów, a ón żadnego z nich ieszcze nie iest panem, lub łzy wylewaiący, że Filip zagarnąwszy wszystko, nic mu nie pozostawi do podbicia; rozpościerane przez Juliiusza Cezara żale, iż piérwszy w równym podówczas mu wieku, zawoiował iuż całą był Azyią, a ón do tego czasu nic nie uczynił, dowodzą, że dwóch tych nadzwyczaynych ludzi, ambicyia iedynie do wielkich dzieł wiodła. Plutarch w ich porównaniu nader wymowny w téy mie-

rze wystawia obraz. »Człowiek ambitny, są iego słowa, za nic uważa przeszłość, chce się wznieść nad to ieszcze, co iest naywyższego, a kiedy nie ma współubiegacza, znayduie go w sobie, pracuiąc ciągle nad przewyższeniem samego siebie.«

2. Umysł niepodniecany żadną ambicyią, zostaie w zupełnym otrętwienia stanie. Niczego po człowieku podobnym spodziewać się nie można. Jestto pod względem moralnym istota martwa, fizycznemi tylko ożywiana działaniami.

3. Gdy czytam: że Alexander W. we wszystkich swoich wyprawach woiennych, zwykł zawsze był z sobą wozić Iliiadę Homera, a Karol XII. Quinta Kurcyiusza, poznaię, że piérwszy na celu miał Achillesa, a drugi Alexandra, obudwu zaś w ślachetnéy dążności powodowała ambicyia.

4. Gdyby ambicyia upowszechniona była pomiędzy ludźmi, nie mała ztąd dla świata nastąpiłaby korzyść. Zniknęłoby wiele występków w nikczemności ludzkiéy biorących źrzódło. Niestety! te dziś występki stanowią główną demoralizacyią świata!

5. Dla czego człowiek inszym częstokroć w obliczu iest świata, innym w domówém pożyciu. Bo w piérwszym razie zwrócone iest na niego powszechności oko, w drugim go przed publiczną uwagą ukrywa obrąb domowy. W piérwszym zachęca ambicyia, w drugim ta nic nie działa. »Rzuć mnie w szeregi rycerstwa, mówi la Bruyere *), iako prostego żołdaka, iestem Tersytem **); postaw na czele woyska, będę Achillem.«

6. Znałem człowieka, co szczędził dla siebie samego, a choyną ręką zasilał wydatki publiczne. Slachetna ambicyia przemogła w nim nawet skłonności duszy.

7. Nie ieden człowiek wielki w zawodzie publicznym, przestaie nim być w obrębie domowym. Zniknął powód, ustąpił skutek.

8. Lecz ieżeli ambicyia do dzieł i wielkich pomysłów prowadzić może, tak z drugiéy strony źle zrozumiana, staie się klęską ludzkości.

9. Massillon w kazaniu swoiém o niepracowitości, wymowny iéy kréśli obraz. — »Ale ambicyia, ta chęć nienasycona wzniesienia się nad innych, często na własnéy zagubie, ten robak dręczący serce, ta namiętność, która iest wielkiém narzędziem intryg i wszystkich poruszeń duszy, która tworzy odmiany narodów i nowe codziennie światu wyprawia igrzyska, namiętność, która na wszystko się targa, któréy nic nie ma niepodobnego, iest błędem daleko szkodliwszym, aniżeli samo lenistwo.«

10. Jakoż nie znam dotkliwszéy klęski, iak gdzie przewrotności umysłu, ambicyia źle zrozumiana towarzyszy. Nie masz iuż wtedy nic świętego na ziemi. Na wszystko się targnąć godzi, aby swoiego dopiąć, i iak tenże Massillon wyraża, skutek pokrywa ochydę środków. Postaw takiego człowieka na tronie; pół świata niedługo uyrzysz w gruzach, aby mniemanéy sławy przybyła iedna gałązka wawrzynu!

11. Z tego zapewnie stanowiska rzecz uważaiąc, przemówił Eurypid przez usta Jokasty do Eteokla: — »Dla czego synu oddaiesz się ambicyi, téy nayzdradliwszéy ze wszystkich bogiń? Nie czyń tego, zaklinam cię, iestto zły duch bardzo niesprawiedliwy. Wkradł ón się do wielu szczęśliwych, kwitnących domów, które nie opuścił aż po zupełném ich zniszczeniu.«

12. Fontenelle charakteryczny wystawia iéy obraz: »Ambicyia, słowa są iego, dziełem iest wyobraźni. Niespokoyna, pełna chimerycznych zamiarów, poprzedza nawet życzenia, gdy te są ziszczonemi. Celu swoiego nigdy dosięgnąć nie zdoła.« *)

*) *Caractères.*

**) Naytrwożliwszy ze wszystkich Greków będacych pod Troią, iak przeciwnie Achilles naywalecznieyszy.

*) Rozmowa Anny Bretańskiéy z Anną Angielską.

13. Wolter nazywa ią naywyższą namiętnością serc ludzkich. *)

14. Duma graniczy blisko z ambicyią. Rozgranicza ich tylko rozsądek.

15. Trafne iest zdanie Krasickiego: »Częściéy aniżeli rozumiémy, niewiadomość ambicyi towarzyszy,« **) Ambicyia może bydź córką rozumu i głupstwa.

16. Ta tylko pomiędzy temi dwoma siostrami zachodzi różnica, iż piérwsza, przybiera na siebie barwę skromności, a druga dumy.

17. Zakończmy artykuł ten słowami Jana Jakóba Russa: ***) »Każdy wiek ma swoie sprężyny, które nim poruszaią, lecz człowiek zawsze iest ieden. W dziesiątym roku życia, wiedzionym iest przez cukierki, w dwudziestym przez kochankę, w trzydziestym przez roskosz, w czterdziestym przez ambicyią, w pięćdziesiątym przez łakomstwo.«

ARFOWE DŹWIĘKI.

Samotna Arfo zawieszona w ciszy!
Gdy rozstroionéy dźwięków nikt nie słyszy,
W głuchém milczeniu błędny powiew nocy
Tknąwszy się z lekka twéy strony uspionéy,
Wydał natychmiast przedziwne z niéy tony,
Pełne tkliwości, powabów i mocy.

Taka w mém sercu Arfa utaiona
Spoczywa, muzą chwilową żywiona,
Gdy wdzięczne słówko z uczuciem istotném;
Myśl przenikliwa, przyiemne wspomnienia,
Albo w uspieniu senne omamienia,
Zaczepią o nią swém skrzydłem ulotném.

Strony iéy wtenczas słodkiemi brzmiąc dźwięki,
Jakby z uczonéy Apollina ręki;
Duszę mą, tkliwą zaymuią uciechą.
Wdzięcznym iéy tonom, tak czułym i miłym,
I samym nawet marzeniom zawiłym,
Poświęcam chętnie melodyyne echo.

c...—

*) Mowa o umiarkowaniu.
**) P. Podstoli Xięga 2. Rozd. 8.
***) Emil: Xięga 5.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU XIĘŻNEY LUBOMIRSKIÉY.

(De Ségur Memoires II. 186 *)*

Jadąc raz sankami zabłądziła ta Pani w ciemnym lesie. W tém przy zakręcie drogi postrzega ogromnego wygłodniałego niedźwiedzia. Gdy się zbliżył ku sankom, przestraszone konie stanęły dęba i wywróciły ie. Hayduk Xiężnéy chcąc z ochotą za Panią swoią narazić życie, staie między nią i źwiérzęciem, chce ie ciąć szablą, ale broń iego pryska i łamie się we dwoie. Nierówna walka powstaie. Już niedźwiedź opasywał Polaka ogromnemi łapami, gdy Xiężna nie tracąc bynaymniéy przytomności porwała za pistolety wypadłe z sanek, zachodzi tył niedźwiedziowi, z obu pistoletów strzéla mu po za uszy i kładzie trupem u nóg swoich. — P. Ségur nie powiada nam, którato była Lubomirska. — w — 1.

NA JANA.

Jan, ten sławny filozof, z cudzych błędów szydzi;
Ale więcie dla czego? — bo swoich nie widzi. —

J. — ... z.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Przyiemną zwiastuiemy Publiczności nowinę; nietylko znawcy, ale każdy lubownik sztuki, ucieszony nią będzie. Józio Krogulski, ówto, teraz dziesięć lat maiący chłopczyna, Galicyianin, o którym i iego koncercie, przed parą ieszcze laty, danym w Tarnowie, mieliśmy sposobność naypierwey donieść czytelnikom naszym, a który później w podróżach za granicę, dla doświadczania i doskonalenia talentu swoiego podiętych, tak pięknie ziścił iuż podtenczas tuszone o nim nadzieie; ziechał w tych

dniach do Lwowa i w Sobotę, to iest iutro, popisywać się będzie pierwszy raz przed Publicznością w koncercie na fortepianie. Popisywał się ón, iak iuż poczęści z tego pisma wiadomo, naprzód w Warszawie, potém w Poznaniu, Wrocławiu, Lignicy, Berlinie, Droznie i Lipsku. Wszędzie go z uniesieniem słuchano, z uniesieniem przyymowano; a zdania o grze w pismach publicznych poumieszczane, zgadzaią się wszystkie na to, iż nietylko doskonała zręczność mechaniczna w exekwowaniu, ale co większa — prawdziwe wykształcenie artysty z rzadkiem czuciem i wyrazem, przy lubéy, dziecinnemu wiekowi iego właściwóy układności zewnętrznéy, wyszczególniaią tego małego wirtuoza i grze dodaią uroku, którym wszędzie zachwyca, wszędzie czaruie. Czytaiąc to wszystko, co o nim piszą, powiedzieć można, iż mamy w nim polskiego Mozarta, kiedy ów iuż iako ośmletni chłopiec, był u różnych europeyskich Dworow przedmiotem podziwienia, lub téż młodego Liszta (Węgrzyna), który teraz znowu talentem swoim na fortepianie, wszędzie zadziwia.

Dnia 10. Listopada roku bieżącego na rozpoczęcie drugiego miesiąca abonamentu, dano przedstawienie Komedyi we 3 aktach z niemieckiego Kocebuego, pod tytułem: Wina bez winy. Sztuka iuż po kilkakroć na Scenie naszéy widziana pod nazwiskiem: Kozioł. Dyrekcyia bardzo chwalebnie uczyniła wypuszczaiąc i przemieniaiąc wiele tłustych i iałowych żartów, a nawet rażący moralność początek aktu trzeciego. Odmieniony tytuł sprawił, iż loże, któreby dla skromności Dam naszych zapewne próżnemi były, dość zostały zapełnione. Gra P. Nowakowskiego (Siwosza) była ze wszech miar wzorową, ieśli tak nazwać można oddanie ról nieznaczących. — Nastąpiło przedstawienie Komedyi w 1 akcie oryginalnie przez Alex. Hr. Fredra napisanéy, pod tytułem: Odludki i Poeta. Z dzieł tego zachwycaiącego autora znaiomą iest zapewne Publiczności treść téy z prawdziwym zapałem napisanéy sztuczki. Jak zwykle Komedyie tego autora, pełna myśli trafnych i szczęśliwych wysłowień, mocnieysze powinnaby była zrobić na Publiczności wrażenie, gdyż śmiało wyznać możemy, że ta iest naylepsza z wybornych Komedyy tego Moliera Polaków. Rola P. Starzewskiego (Edwina) pełna poezyynego zapału, dla nienaturalnéy i wymuszonéy deklamacyi wiele utraciła. W scenie przedostatniéy, kiedy Edwin mówi słowa:

Niech nie kazi świętego nazwiska poety,
Kto trwożnem okiem szuka zamierzonéy mety,
Nie zabrzmi lutnia wdzięcznie, próżno w nią uderza,
Kto liczy własne zyski, korzyści przemierza.

daley:

W wyższą, iaśnieyszą przestrzeń prawy wieszcz spoziera,
Jemu źrzódło światłości, niebo się otwiera,
Ztamtąd promień ściągnięty w luby dźwięk rozsadza,
I na świat błędnych marzeń nowy świat sprowadza,
A ieśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści,
Jeżeli się przyłożył choć w nayzmnieyszéy części,
Do sławy swego kraiu, do dobra współbraci,
To nagroda poety, téy nigdy nie traci,

powinien był z początku, czuiąc niegodność przedmiotu, który opisuie, mówić z obrzydzeniem i niechęcią, daléy stopniuiąc zapał natchnionego, w coraz większe wpadać zachwycenie, któreby się w przyiemno smętne uczucie na końcu zlało. Tegoto rzecz wymagała i tym sposobem wróciłby był aktor boską myśl poety, i widzom dałby był uczuć moc tych natchnionych wyrazów. Gdy tymczasem w Panu Starzewskim nie spostrzegaliśmy iak tylko bezowocny przymus i natężone wysłowienie. Do piękności téy sztuczki należy wiele mieysc prawdziwie dowcipnych, z których iedno przytaczamy czytelnikom iako wzorowy Epigrammat:

O! ten, co swoie szczęście połączył z kobietą,
Chwycił gałęź bluszczową nad przepaścią skrytą,
Urywa ią i pada, ginie śród kamieni,
A na górze bluszcz bluszczem, znowu się zieleni.

Dnia 13. dano przedstawienie dawnéy lecz zawsze ulubionéy Drammy, pod tytułem: Wieniec laurowy. Ziegler nie pisał sztuk swoich w chęci zaięcia mieysca między autorami, lecz tylko dla teatru, a tym sposobem osiągnął cel przedsięwzięty, gdyż równie dla umieiętnych i śledczych, iak dla zabawy tylko szukaiących widzow, są przyiemnemi ziawiskami.

Dnia 17. na dochód JP. Mareckiéy młod. dano przedstawienie Komedyi w 1 akcie z francuskiego prz. Win. Thulliego, pod tytułem: Przechadzka do domu waryiatów. — Nastąpiła Komedyia podobnież iednoaktowa, pod nazwiskiem: Rywale samych siebie. — Na zakończenie dane było przedstawienie ulubionéy Opery z muzyką Izouarda, pod tytułem: Rendez - vous na przedmieściu. Publiczność iuż po kilkakroć z upodobaniem widziała na Scenie naszéy przedstawienie téy z prawdziwie francuskim dowcipem napisanéy Operetki, a benefisantka wybieraiąc ią umiała trafić w smak Publiczności, oraz obrać sobie iak naystósownieyszą rolę popisu. Gra aktorów w téy sztuce zasługuie na prawdziwą uwagę, a szczególniéy JP. Bensa (Cezar Sos) dał nam dowód, iż prawdziwa komika nie na nadanych aktorowi od autora słowach, lecz na grze zależy; iakoż w saméy istocie każde iego ruszenie było charakterystycznie komicznem. JP. Krupicki mł. (Basyli) choć zawsze iedną i tąż samą komiką zadowolnia górną Publiczność, dobrzeby zrobił przybieraiąc choć cokolwiek zmiany w swoiéy komice; gdyż dotąd czyśmy go widzieli Majerankiem, czy Stefusiem, czy Bazylkiem i t. d., zawsze był iednym i tym samym. N. N.

Z Niemiec. — W dniu Wszystkich Swiętych 1. Listopada, położony został w Monachium, na stronie wschodniéy rezydencyi kamień węgielny do nowéy dworskiéy kaplicy, ktoréy środek zawierać będzie pięć wielkich trybun, długość onéy wynosi 140 stóp długości, a 60 stóp szerokości; malowana będzie *fresco*. Ten nowy Dóm Boży poświęcił Król Wszystkim Swiętym. I ten gmach tak, iak nowe skrzydło rezydencyi, wzniesione będzie kosztem król. gabinetowéy kassy.

Z Francyi. — Scribe, naypłodnieyszy z żyiących francuskich poetów dramatycznych, tak wielką liczbę napisał sztuk codziennie dawanych, że część przychodu iako autorowi z teatru *Madame* wynosi miesięcznie 3000 fr. Jeśli uważamy przytem, że są dni, w ktorych na czterech teatrach daią iego sztuki, że przedstawienia iego Opery: *La Dance Blanche* (poeta Opery dzieli we Francyi dochod i sławę z kompozytorem) przeszły liczbę 80, tedy łatwo można sobie wystawić iego dochody.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.